

Ireneusz Kaczmarczyk

**CISZA STROIŁA
SIĘ SAMA**

Piotrków Trybunalski 1999

www.ireneusz-kaczmarczyk.pl

* * *

poetom się nie wybacza
bo wiedzą
więc nie mogą się mylić
ilekroć wędrują w kierunku
przeciwnym niż krew
poetom się nie wybacza
bo tak jak w tym wierszu
powrócą
narodzą się znowu
odbierając sól oceanom

W marszu

w tę i w tamtą stronę
w przód w tył i z powrotem
wytrwale
wolno szybko bezszelestnie i głośno
bez odpoczynku ostrożnie
nieświadomie niezauważalnie
jak najbliżej
najpierw jedna potem druga
obie obciążone drogą błędem
ślepe niczemu niewinne nogi

Przeszość

*Układam się do snu. Jak pies. Boję się,
że ziemia nie jest okrągła tylko prostokątna,
tak jak domy, trumny i wiersze.
I że świat zaczyna się teraz od lewej strony,
od akapitu, od ściany, od tej wąskiej szpary,
ciemnej jak brama, przez którą wtedy przeszedłem
i to zrobiłem. A kiedy zasypałem już wszystko ziemią
(to był właściwie żwir, kamienie i żużel
wygarnięty kiedyś z pieców), spojrzałem za ogród,
gdzie ulice przecinały place tworząc szachowe pola.
Nikogo. Tylko zieleń i słońce. Odwróciłem głowę.
Czas biegł teraz szybciej niż tego wcześniej
doświadczałem. Poszedłem w prawo, w dół ulicy.
A w tę jasność, wkradał się z każdym krokiem
tamten obraz, a także świadomość amputowanej ręki,
wyjętego oka. Części mnie pozostawionej tam także
na pastwę piachu i żwiru. Części, która teraz wybucha,
i domaga się wciąż i krzyczy, prosto w tę długą,
łagodną, wyludnioną ulicę, miękką, soczystą
jak mech, jak trawa, jasną, ciepłą, spokojną,
niekończącą się ulicę, płynącą lekko w dół
i w prawo od tamtego miejsca, obok ogrodów,
pod ścianami których grzebałem – wyjmując światło z oczu*

* * *

nie wiem czy da się coś zrobić
z taką nocą zmienną jak wiatr
i poprzedzającym jej przyjście dniem
wbitym najczęściej w plecy
nie wiem czy da się coś zrobić
z samotnością równą samotności
jamy ustnej gdzie język drży
i domaga się wciąż *dzień i noc*
dzień i noc i którego już tylko czasem
i tylko na chwilę uspokaja
wypowiedziane w pośpiechu słowo

Złudzenia

wilki wyją do księżyca
tęsknią do pełni
podnoszą łby do symbolu
głupie
tylko kobiety bywają brzemiennie
wypełniają brzuchy
mężczyźni milczą głęboko
kręcą się bezładnie
z pustym miejscem
po wyjętych żebrach

Przemijanie

*to wieczorne nieoczekiwane
drżenie pod skórą
echo kościelnych dzwonów
tłumione jak grzech
głębszy oddech w szczelnej
kuli dnia*

niewiele po nas pozostało
nierozpoznanych miejsc
ale trawy po naszej obecności
już się podniosły
a wszyscy święci z ulicznych naw
błogosławią teraz tym
co wierzą bardziej

* * *

zakończyć wreszcie to zdanie
wszystko co najważniejsze
a potem już tylko być
i nie tłumaczyć nikomu znaczenia
tej najprostszej w świecie chwili
kropki która je kończy

— — —

*nie poruszaj się
niech ten pociąg przez ciebie przejedzie
i nie myśl bo to nie myśl jest odpowiedzialna
za najlżejsze nawet drgnienie powieki
tej dziewczynki przyklejonej teraz do szyby
dla której jedynie w takiej chwili
stajesz się czystym krajobrazem
wartym zapamiętania*

* * *

leżą spokojnie
krew nie płynie wzdłuż ciała
lecz spływa pionowo w dół
jakby żyły wyrastały prosto z ziemi
plecy uda i opuszki palców
są coraz cięższe oddają zgiełk
krew wypełnia miejsca ciszą
oddziela ją jeszcze od źródła
cienka warstwa skóry
wyżej odkryte na brzegu serce
odpływa powoli jak księżyc
rozpoczyna się nieuchronne

— — —

*Nikt się już od dawna nie pojawił z przeciwka.
A co, jeśli za zakrętem kończy się nagle droga
i zaczyna wszechświat? Chociaż co za różnica,
myślę, wjeżdżając powoli w łuk...*

Zmiana czasu

*O trzeciej nad ranem,
cofnąłem wskazówki zegara o godzinę.
Przesunąłem fotel nieco w prawo
i tak rzeczywiście było lepiej niż do tej pory.
Przeczytałem dwa wiersze, jeden próbowałem napisać,
ale dwa razy sześćdziesiąt minut to i tak za mało,
więc skończyłem tylko jeść bułkę z chudą szynką,
którą przygotowałem w tamtym życiu.
Padał deszcz ale w powietrzu,
nie było teraz ani odrobinę mniej wilgoci.
Wykręciłem numer telefonu,
i tak jak poprzednim razem odłożyłem słuchawkę.
Może powinienem zaplanować na tę okazję
coś bardziej istotnego?
Jakieś rozstanie lub ostateczną rozmowę?
Zaczynanie wszystkiego jeszcze raz
nie jest takie proste, zwłaszcza w środku nocy.
Zupełnie tak, jak w środku życia.
Dlatego czas minął. I nic się właściwie nie stało.*

Czyściec

wypełniam przestrzeń ale we mnie
mieszkają tylko głodni prorocy
śnią moje życie budzą się wieczorami
z krzykiem nadal bez twarzy
niecierpliwi palą ogniska czuwają
kołyszają papierowymi okrętami moich snów
sadzą mi na plecach
martwe lotki swojej przeszłości
jestem narzędziem więc budzę się żywy
nadal w pasach niebezpieczeństwa
przywiązany do zła jak do czasu
w którym nikogo nie było a oni czekają
czegoś ode mnie chcą

Niedzielną piosenka

*dzień skóra życia
grubiej w południe*

*słońce topi asfalt
kościół rodzą chłód*

*dziewczynki grają w klasy
przeskakują pola uważnie*

*osiedla płyną muzyką
rodzą się pragnienia*

*burza gna niepokój
czas jak mysz*

przechodzi przez dziury

Wiara

katedra cieni półcieni ciemności
realnych postaci ukrytych
w zakamarkach
zniekształcona architektura sensu
oparta o grube mury
przestrzeń nad głowami
którą czasem przecina przestraszony ptak
miejsce na oddech i na samotność
cisza w której słycać
opowieści słonecznych promieni
rozszczepionych w źrenicach witraży
długich jak modlitwy
gorących jak rany co wciąż otwarte
czekają cierpliwie na nasze dłonie

W podróży

*słowo jak rzut kamieniem
ruch ramienia po kole tęczy
kolory nieba w lusterku
grzbiet życia nieoczekiwanie odkrywany
kiedy jadę wieczorem na wschód
początek wiersza pierwsze słowo
jego ledwie słyszalny świst
niezbędny jak oddech
głęboki jak zdumienie*

Wiersze

przywołują mnie z szuflad z książek
zapomnianych dawno szpargałów
klawiszy maszyn do pisania
rozliczają z każdej zapisanej chwili
czekają w ukryciu cierpliwe
domykają dni otwierają noce
dawno niby zapomniane zakurzone
długo niezrozumiałe aż do chwili
kiedy wreszcie wyciągam rękę do wroga
żegnam się z matką kocham kobietę
świadkowie wczorajszych oczekiwań
podrywają się do życia nagle
oddychają z ulgą potem odpływają
lub znowu przewidują przepowiadają
zostawiając po sobie o świcie
ten dziwny niepokój i szelest
tasowanych we mnie kolejnych dni

Wieczera

*Siedzimy tu w dwunastu po kolacji.
Jeden zostawił żonę i dzieci,
drugi oddał majątek, zrezygnował z kariery.
Trzeci słucha brzęku srebra, martwi się,
nie może zainwestować.
Ten przy drzwiach opuścił swoje stada,
wciąż czeka, może ktoś jeszcze przyjdzie.
Patrzymy w telewizor i aż trudno uwierzyć,
że dookoła tyle cudów. Idziemy już długo
ale nikt nie pamięta czy dobrą drogą.
Minęło w końcu prawie dwa tysiące lat!
Kiedyś chłopakom żyło się pewnie lepiej,
mieli więcej zajęcia, a szli jak na śmierć...
A my na razie siedzimy tu po kolacji
i gramy w karty. Czekamy na jakiś ślad.
No wiesz, jakiś namacalny ślad...*

Trud

to nie jest takie proste
wstawać jeść śniadanie pracować
zmieniać wyjaśniać radzić
pisać z córką wypracowania
rozmawiać z żoną milczeć z żoną
spotykać się w łazienkach
telefonować telefonować telefonować
kłaść się nie spać wstawać
siadać do wiersza
kłaść się z powrotem znowu wstawać
jeść słuchać pamiętać widzieć
spieszyć się
dotykać tego wszystkiego dotykać
przez szczeliny po cesarskich cięciach
i rodzić się
wciąż się w sobie rodzić

Rzeczy ważne

Podsumowuję z Bogiem dzień.

Liczę cuda.

Te otwierające żagle serc

i te niedostrzeżone

przez roztrzaskane o przypadki oczy.

Nadchodzi noc. Wieje wiatr. Niesie.

Kolacja

ten przesył

i ten niedosyt kiedy jem

i nie wiem

o który chleb powszedni

chodzi tym razem

* * *

jestem tu tylko na chwilę
i nie wiem czy wystarczy czasu

na mądrość ze wszystkich doświadczeń
na książki które trzymają za gardło

na dom przy cichym jak skraj życia lesie
na miłość co pasuje jakby ułał świece

ktoś zdecydował że chwila wystarcza
ale nie powiedział czy jednego życia

Wiersz miłosny

Dziś słowa nic nie znaczą,
liczy się nagły wybuch słońca,
przetrażony kark samotności,
dzień i noc – dwa bilety do marzeń.

Język

Ani Frysz

na razie jest mi łatwiej
nazywać to wszystko wierszem
na przykład to
jak gra we mnie kolor twoich włosów
lub uśmiech
czasem tak miękki jakbyś wiedziała
że to właśnie w tej chwili
świat otwiera się na ciebie zdziwiony
nazywam to wierszem
żeby znaleźć potem w życiu
jakiś dla tego uzasadnienie
bo inaczej to przecież niedorzeczne
zwłaszcza gdybym jeszcze próbował
o tym opowiedzieć
a tak wszystko jedynie dzieje się
dzieje się tylko wiersz

* * *

jestem w środku życia
i dziś pierwszy raz
modliłem się za innych
ludzie wychodzili ze mnie powoli
nikt ich nie wypraszał
nikt ich nie wołał
z każdą chwilą mój oddech
był *lżejszy lżejszy lżejszy*
cisza stroiła się sama

* * *

mógłbym się tu zatrzymać
nie sprawdzać co jest za rogiem tygodnia
bezpiecznie pozostać
przy aktualnych notowaniach giełdy
i znaczeniach z ostatniego kubka kawy
zmęczone pomyłkami wiersze
mogłyby mnie wreszcie przestać pisać
śmierć nabrałaby właściwego dla większości wymiaru
a czas może na stałe przebrałby się w jakiś pejzaż
mógłbym się już zatrzymać
ale wtedy nigdy bym się nie dowiedział
kto i po co każdego ranka
bez względu na pogodę
stanowczo mówi nie jeszcze nie

Odpowiedź

światło księżyca

plusk wody

długi ryby lot

Konieczność

pisać wiersz
to jakby poznawać kobietę

bardzo powoli
linijka po linijce

choć w zapisanym o świecie
już się nie odnajdzie

trzeba pisać dalej
godzina po godzinie

do kolejnego czytania
nawet jeśli ten czas

jak protokół rozbieżności
nic jeszcze niko mu

jak dotąd nie wyjaśnił

* * *

nie lubię układać wyrazów
w długie zdania
dni w wiersze
wierszy w modlitwę
i tak wszystko zmierza w jedną stronę
siedzę czekam na jutro
to jedyne co się teraz wydarza

Tadeusz Różewicz w siedemdziesiąte
piąte urodziny
*chciałbym wierzyć że ludzie
będą się kochać*

drzewa na krzyże przyszły do domów
kwitną w boazeriach
nerwowo kończy się wiek

Wieczór

nie chcę badać boskich wyroków
nie chcę pisać tego wiersza daleko
chcę tak stać oparty o framugę okna
i patrzeć jak z nad sennej peleryny nieba
księżyc powoli wychyla swoją twarz
chcę tak stać i wierzyć
że jest jeszcze ktoś kto patrzy teraz tak
jakby to był początek wszystkiego

Tożsamość

trudno jest być kimś
poetą
trzeba wtedy chodzić
i opisywać to chodzenie
trzeba chodzić
żeby coś opisywać
ile to wysiłku wymaga
to bycie kimś
to opisywanie i odczytywanie
publiczne informowanie
kim się jest
a tu jeszcze ten strach
że oni wszyscy
pójdą sobie zaraz
do tych swoich
zwykłych spraw

Samotność

rozproszyły się pragnienia
jest jesień
nie ma już nic odkrywczego
w podmuchu wiatru
który podnosi z ziemi
martwe liście
tak jak nie ma poezji
kiedy coś bardziej istotnego
niż próba jej wyrażenia
zatrzymuje tę chwilę
tylko dla mnie

Równowaga

już wiem na pewno
że nie być to być naprawdę
doklejam chmurom garb
otwieram ich psi pysk
to znaczy że się urodziłem
i żyję od dawna tyle że chmury
nic ode mnie nie chcą
kierują się swoją wewnętrzną logiką
i tak jak drzewa góry woda
zostawiają mnie w spokoju
ja także czasem
zostawiam je w spokoju

Obecność

nie żeby się coś nie stało
tylko nie stało się tamto

nie żeby nie kochać
tylko być obecnym

nie żeby o czymś nie zapominać
tylko wcześniej pozwolić temu odejść

nie żeby nie szukać drogi
tylko znowu nie zbłądzić

nie żeby nie tęsknić
tylko widzieć kto jest obok

nie żeby nie odwracać głowy
tylko wtedy nie iść

nie żeby się nie bać
tylko wiedzieć czego

nie żeby się nie smucić
tylko się rozglądać

nie żeby nie pozwalać przemijać
tylko za tym nie iść

nie żeby się nie rozstawać
tylko wiedzieć po co

nie żeby się nie żegnać
tylko wiedzieć jak

nie żeby nie marzyć
tylko przy tym być

nie żeby nie pisać dla
tylko żeby swoje

nie żeby się nie zatrzymywać
tylko nie na zawsze

nie żeby nie umrzeć
tylko nie za życia

...

Pewność

usynowił mnie Mojżesz
rzuciłem wódkę i papierosy
pracuję ledwie dziesięć godzin dziennie
ziemię obiecywaną w telewizorze
wyrzucam do zsypu
nie używam leków zmieniających świadomość
nie odwiedzam salonów masażu
nie tęsknię do ostatniej
i pierwszej miłości nie gram w karty
banknotów dotykam co miesiąc
papierowego cielca władzy
zamykam w oborze
w drodze która od dawna nie jest pustynią
zachowuję ostrożność
choć i tak przecież wiem
że ci co idą z niewoli
mając oczy zapruszone egipskim pyłem
niczego już nie zobaczą

Sens

co się stanie z tymi wszystkimi
książkami z pamiątkami
dowodami na istnienie innych ludzi
fragmentami rocznic i miłości
z biurkiem przy którym siedzę
ze zdjęciami i starymi listami
przewiązanymi tylko moją pamięcią
co się stanie z obrazami
towarzyszami innych światów
co się stanie z tym wierszem
który mnie właśnie wypłukuje
i dlatego ma szansę żyć dłużej
niż cokolwiek innego
i jakie to wreszcie ma znaczenie
wobec śladu jaki zdołam wcześniej
tylko w sobie odcisnąć

Wiersz miłosny II

a przecież miało być inaczej
inaczej miało być

i jak teraz ochronić
raz odkryte serce

jak je objąć zasznurować
własnym ściegiem żył

dopłynąć samemu
do każdego miejsca bytu

* * *

w miłości bez granic
trudno jest znaleźć kąt przy piecu
robić ciepłe skarpety
gdy nic nie wiadomo o porach roku
miłość bez granic płynie w telefonach
mieszka w hotelach w obcych domach
wietrzonych ukradkiem o świcie
miłości bez granic
trudno jest spojrzeć w oczy
posiedzieć chwilę w zasięgu smutku
i prostych obaw miłość bez granic
nie jest bliska tak jak koszula ciała
jest jak bezdomna tęsknota
jak wilgoć między brzegami
w której nieustannie tańczy światło

* * *

trudniej w sobie niż w tłumie
usłyszeć kim się jest

mężczyźni nigdy nie zapomną
kobiety będą sobie przypominać

ale dopiero kiedy przestanie to mieć
jakikolwiek znaczenie

miejsce po nim
samo się o ciebie upomni

* * *

od nowych sytuacji
lepsze są tylko stare miejsca
zapach smoły z rozgrzanego dachu
kołek w płocie
winna latorośl w szczycie domu
kiedy umocowana w szczelinach
wyciąga szyje do lata

Teraźniejszość

*Słońce – złota grusza wczesnym popołudniem
ciężka zieleń całego świata, wszystkie jej kolory
opadające jak włosy, tuż nad płótem, starym,
smolistym, stojącym na straży ulicy, nad kocimi
łbami, ciepłymi i sennymi jak niedziela
skrząca się w kamieniach szorstkiego podwórza,
pachnącego końskimi odchodami, pełnego wróbli
i lwich paszczy uśmiechniętych bladorożowo,
obok ciemnej sieni, z której wychodziłem
na ten świat, w stronę równie ciemnych zaułków,
choryzontów, na których nadal opiera się ciekawość.
Ale teraz po latach, strząsam już z siebie
chłód galerii, nie zatrzymują mnie w pamięci
literackie kroniki, zapach świeżych obrazów
niegościnnie wypraszam oknem, odkładam
kolejną porcję wierszy młodych poetów,
(jacyż inteligentni ci chłopcy), oddaję snom
nasze spotkania, tkliwość dotyku zamieniam
na ciepło porannej kawy, gubię myśli
jak się gubi drobne monety, nie rezerwuję
drukarskiej farby na doświadczane latami
książki, rezygnuję z podróży i... nic się nie kończy,*

*forma oddala się, odsłania słońce – złotą gruszę,
wszystkie kolory, zieleń całego świata.*

* * *

odkładam już kamień
gestem jakim się poprawia
kwiaty w wazonie
może ktoś rzuci go we mnie
a może w wodę

z gardła wyjmuję kłamstwa
wciąż i wciąż i wciąż
żeby nie zakwitły różą ust
kiedy przyjdzie wypowiedzieć
najważniejsze zdanie
choć nie wiem czy przypadkiem
to i tak nie na tym właśnie polega
początek i koniec wszystkiego

* * *

czas upływa
słowa oddalają się
p ł a s k i e
jesteśmy coraz młodszy
i świat
staje się poręczniejszy
ogranicza się
jedzenie picie czarne białe sen
świętujemy
nad uprzątniętym
suto stołem
grudzień 97/2014